Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 24 Stycznia Nr 30. 1838 Roku.

MIŁOŚĆ I GRA W SZACHY.

POWIEŚĆ PERSKA.

Karawana Georgijska ledwo co przybyła do Damaszku; przybycia tego z niecierpliwością oczekiwali nietylko bogaci miészkańcy Syryi, ale także wielka liczba oficerów Kalifa i innych znakomitych osób z Bagdadu i Bassorahu. Na umyślnie oni przybyli do Damaszku w oczekiwaniu na chwilę, w któréj tu karawana miała przybyć do bram miasta aby zakupić niektóre sprawunki, nim mnóstwo kupujących, zdoła że tak powiém, zagarnąć najdroższe towary.

Towąry te były istotnie bardzo drogie, ponieważ puszczono pogłoskę, że kupcy przyprowadzili z Gergii dobór najpiękniéjszych niewolnic, których ten kraj tak sławny z tego rodzaju płodów, dostarcza do haremów całego wschodu.

Pomiędzy témi, których ten zamiar sprowadził do Damaszku, był Abou-Yahia el Basry, dawny Khasindan czyli Podskarbi Kalifa, którego wiek podeszły zniewolił do złożenia urzędu, lecz nie do wyrzeczenia się uciech haremu, którym przeciwnie zupełnie się oddał.

Zaledwie karawana stanęła w bazarze, gdzie miała uskuteczniać swoję sprzedaż, aliżci Abou-Yahia udał się tam chciwie i przypatrywał się hurysom, którémi pragnął upięknić swoje miészkanie.

Jedna ściągnęła jego uwagę, lecz żadna inna niełączyła tyle wdzięków. Qotr-enneda (to jest *kropla rosy*), gdyż takie było imię téj zajmującéj niewolnicy, wydawała się w rzeczy saméj kroplą rosy niebieskiéj, która w raju ma skrapiać wiernych Oceanem niewymownéj rozkoszy.

Doskonałość jéj łatwo zaćmiła piękności uwielbiane w jéj towa-

rzyszkach. Zaledwo Abou-Yahia ujrzał wdzięki jakie jego oczom przedstawiała nadobna Qotr-enneda, gwałtownie się nią zajął: a pomimo wysokiéj ceny, któréj żądał kupiec wystawiający ją na sprzedaż, targ nie podpadł żadnéj trudności i wkrótce dobity został.

Tak prędkie załatwienie kupna wyrwało bolesne westchnienie z piersi dorodnego młodzieńca, który siedział w jednym kącie bazaru, i który siedząc z ubioru zdawał się należeć do mniéj bogatych kupców składających karawanę Georgijską.

Młody Zejd był jednym z sąsiadów chaty którą zamiészkali niedaleko Tyflis rodzice pięknéj Qotr-ennedy. W tym kraju religija i zwyczaje nie wzbraniają towarzystwa obojéj płci z sobą, jak w okolicach wyznających prawa Islamizmu; Zejd i jego młoda sąsiadka spotykali się, widywali, kochali.

Lecz ubóstwo kochanka było niepokonaną przeszkodą dla jego zapałów; naprożno chciał zaślubić tę którą kochał: jéj rodzice łakomi i ubodzy sami odrzucili jego żądanie, i podług zwyczaju krajowego woleli sprzedać tę piękność jednemu z kupców muzułmańskich, którzy co rok kraj przebywają i skupują dzieci téj lub owéj płci, spodziéwając się że je korzystnie odprzedadzą.

Odjazd kupca, który mu zabrał skarb najdroższy, przywiódł do rozpaczy nieszczęśliwego Zejda, a luba Qotr-enneda dzieliła wszystkie jego uczucia.

Uniesiony Zejd miłością sprzedał wszystko co posiadał, a kupiwszy sobie mały ładunek, przyłączył się do karawany i myślał korzystać z piérwszéj sposobności dla wydobycia jéj z niewoli, o któréj skałę rozbił się okręt jego nadziei.

Ta sposobność nie zdarzyła się podczas całéj podróży, a kupiec tak był czujnym, że Zejd nié mógł nawet widziéć kochanki swojéj.

Jakże się rozpacz jego powiększyła, kiedy ujrzał Qotr-ennedę sprzedaną, a do tego jeszcze bogatemu starcowi, który śpiesznie uprowadził swoję zdobycz.

Qotr-enneda była tam pod ścisłym dozorem aż do odéjścia nowéj karawany, w któréj Abou-Yahia miał jechać ze swojém kosztownném kupném do Bagdadu, gdzie stale przemiészkiwał.

Zejd dręczony najokropniéjszym żalem i smutkiem, przepędzał całe dni i noce błądząc około więzienia, które obéjmowało całe jego szczęście i wszystkie nadzieje, i nié mógł wierzyć, że na zawsze postradał ubóstwianą przez siebie dziewicę.

Niejaki czas zszedł na nadaremném chodzeniu; nakoniec pewnego dnia gęsta firanka okna za kratami wychodzącego na ogród, podniosła się zwolna; a mała rączka, którą zaraz poznał, wysunęła się ostróżnie i pokazała mu pionek od gry w szachy; druga ręka trzymająca także podobny pionek połączyła się z piérwszą; poruszały się na wszystkie strony tak, iż zmiéniały nawzajem swoje położenie właśnie jak gdyby chciały grać partyą na powietrzu.

Zejd wstrzymując oddéch oczekiwał spokojnie i z niecierpliwością końca tych szczególnych znaków; taż sama gra rozpoczęła się bez żadnéj zmiany, Zejd jednak w zupełnéj niepewności nié mógł odgadnąć coby ten rodzaj zabawy miał znaczyć.

Nakoniec domyślił się, że Qotr-enneda pytała go się przez te migi, czyli umié grać w szachy; choć nie był pewnym znaczenia tego pytania, odpowiedział na nie skinieniem twiérdzącém: natychmiast biała ręka (1) cofnęła się i spuściła firankę. Odpowiédź Zejda była prawie mimowolną i raczéj skutkiem pomięszania, które nim miotało; niż chęci wynurzenia istotnéj prawdy. Nie umiał grać w szachy i nawet nie mógł dociec stosunku zachodzącego pomiędzy tą grą a niespokojną jego miłością.

Jednak nie łamiąc sobie na próżno głowy nad dochodzeniem tego podobiéństwa chciał czémprędzéj zaspokoić domniemaną chęć swojéj kochanki i poszedł szukać w mieście najsławniéjszego gracza w szachy; dał mu wszystko co miał, aby go tylko prawideł téj gry nauczył.

Siedém dni spędził Zejd na usilnéj nauce i siedém nocy na powtarzaniu ćwiczeń swojego nauczyciela, sam jeden czuwał,

---

(1) Wyrażenie *biała ręka* jest przenośne w arabskim języku i łączy w sobie znaczenie władzy ukrytéj i nadprzyrodzonéj czynienia cudów. Te wyrazy więc *ręka biała* możnaby tłómaczyć przez *rękę cudowną* i *czarnoksięzką*.

gdy tym czasem każdy używał lubego spoczynku. — Ósmego dnia Zejd sądził, że jest dosyć mocnym w swojéj grze i pośpieszy w szczęśliwe miéjsce w którém mógł oglądać swoję ulubioną. Było to właśnie poprzedniego dnia przed odéjściem karawany, z którą miał się udać Abou-Yahia, byłto dzień mający na zawsze rodzielić Zejda i Qotr-ennedę.

Biała rączka nie omiészkała się pokazać z dwoma pionkami. Zejd naśladował poruszenia w sposób mogący dać poznać umiejętność przez siebie nabytą. Ręka dała znak potwiérdzający, a drugiém poruszeniem wskazując środek biegu słońca, zdawała się oznaczać Zejdowi podróż ku południowi. Zrozumiał i oddalił się w milczeniu, okazując na migi wdzięczność i przywiązanie.

Nazajutrz podróżni składający karawanę połączyli się i odjechali, a z nimi Abou-Yahia, Qotr-enneda, tudzież Zejd w stroju kupieckim.

Wieczorem, w chwili gdy karawana wstrzymała się na wstępie do puszczy, aby przepędzić noc i pokrzepić siły na przykrą podróż dnia następnego; smutny Zejd przebiegał przyległe pola, gdy tym czasem każdy nim się udał na spoczynek, posilał się czém mógł. Nié mógł iść za tym przykładem, bo mu nic nie pozostało; wszystko oddał swojemu nauczycielowi szachów, a puszczając się za karawaną, nié mógł zabrać ani towarów, ani żywności: na dopełnienie jeszcze jego nieszczęścia, nié mógł dostrzédz ani razu swojéj lubéj Qotr-ennedy przez całą drogę, gdyż była zamknięta w takhteruanie (2) zawieszonym na wielbłądzie.

Wśród tych pustych przestworzów, Zejd postrzégł, że Abou-Yahia daje rozkaz zdjąć ciężary z wielbłądów. Otwarto takhteruan; wychodzi z niego młoda dziewica w zasłonie; rozciągają na ziemi bogaty kobiérzec, a niewolnicy tym czasem przyrządzają wieczerzę, Abou-Yahia z swoją piękną niewolnicą siada

(2) Wyraz perski *takhteruan* znaczy pewien rodzaj lektyki. W pospolitym języku arabskim oznaczają nim wszelkie klatki z gałęzi drzewa palmowego, okryte materyą, zawieszone po obu bokach wielbłąda, i w których podróżują kobiéty, chorzy, a nawet i starcy.

na kobiércu: postawiono szachownicę pomiędzy niémi i zaczyna się partya.

W téj chwili promién światła uderzył nagle umysł nieszczęśliwego Zejda; wyrozumiał migi swojéj lubéj; jakże jest szczęśliwy, że ślepo się do nich stósował!

Oprócz upodobania w kobiétach, lubił Abou-Yahia namiętnie grę w szachy. Zręczność Zejda mogła mu zrobić przystęp do posiadacza jego kochanki: pod tym to pozorem mógł korzystać z niektórych okoliczności. Szukał więc różnych sposobów i te nie długo same mu się nastręczyły. Nagłe i zapewne mimowolne poruszenie pięknéj graczki wytrąciło z daleka na piasek dwa pionki.

Zejd nie omiészkał podniéść ich czémprędzéj, przybliżył się z uszanowaniem i postawił je na szachownicy. Baczność z jaką je postawił w przyzwoitém miéjscu, nie uszła uwagi Abou-Yahia, który trudną tę grę znał dobrze.

Abou-Yahia zadowolniony, a nawet zdziwiony, że znajduje gracza w szachy wśród puszczy dziękuje mu i prosi aby przytomnym był partii i zjadł z nim wieczerzę.

Zejd błogosławi Opatrzność która czuwała nad jego potrzebami, i spodziéwa się że względy jego nie ograniczą się na zapewnieniu mu pożywienia. Jakoż nie zawiodła go nadzieja.

Po wieczerzy Abou-Yahia żądał, aby Zejd grał z nim partyą. Chętnie przystaje na to, ale Abou-Yahia, aby grę interessowniéjszą uczynić, w nagrodę wygranéj stawia swoję kieskę z piéniędzmi. Zejd wygrał. Zręczność jego nie bardzo wzmocniona doświadczeniem nie była osobliwą; lecz biała rączka wsunęła się nieznacznie pod rękę Abou-Yahia i w chwili wymagającéj największéj uwagi przesunęła zgrabnie główną sztukę gry; rozumiał że popełnił błąd, i przyznał że przegrał swoje sto dinarów.

Biédny Zejd który przed kilką chwilami posiadał tylko odzienie, nié mając nawet kawałka chleba, zjadł dobrą wieczerzę, dzięki szachom i ma w worku sto sztuk złota. Gra ciągnie się daléj, partya idzie po partyi. Zejd zawsze wygrywa; ponieważ biała rączka nie zapomina

o swoim obowiązku w stanowczéj chwili.

Gdy jutrzenka dała znak karawanie do ruszenia, Abou-Yahia, którego każda przegrana podwaja gniéw, przegrał już był wszystkie swoje złoto, kléjnoty, konie, wielbłądy, towary kosztowne i niewolnice; pozostała mu się tylko jeszcze jedna Qotr-enneda, jego bogate suknie, szale, turban i pas, tudzież kobiérzec na którym gracze siedzieli.

Dano rozkaz do ruszenia, Abou-Yahia zapalany, nie chce się łączyć ze swémi towarzyszami podróży, dopóki nie odzyska tego co przegrał.

Karawana odchodzi. Niewolnicy i poganiacze wielbłądów odbiérają rozkazy od Zejda swego nowego Pana. Wskazuje miéjsce gdzie nań mają czekać nic nie zostawia przy sobie z rzeczy których właścicielem uczyniły go szachy, prócz broni i dzielnego konia stanowiących część jego zarobku i które przestały należeć do Abou-Yahia. Ten ostatni stawia na nową partyą, turban, pas, suknie i futra wspaniałe. Zejd jeszcze wygrał, przeciwnik jego musiał zrzéc się wszystkiego.

Nakoniec Abou-Yahia wściékając się ze złości krzyknął: Gram o moję piękną niewolnicę, jeszcze jednę partyą, kto wygra tego będzie Qotr-enneda:

Serce Zejda biło silnie. Zezwolił na to; szczęściem mimo wielkiego wzruszenia nie zmylił się w posuwaniu; a Qotrenneda siedząc przy swoim Panu natężyła jeszcze bardziéj uwagę na tę ostatnią partyą. Abou-Yahia dostał szachmat.

Zejd wsiada na pięknego konia swego przeciwnika, ściska swoję lubą, którą sadza przy sobie i pędzi z nią czwałem, a nieszczęśliwy Abou-Yahia tarza się ze złości po kobiércu, jedynéj pozostałości z tylu skarbów które przed kilką godzinami posiadał.

Zejd i Qotr-enneda połączyli się z karawaną. Za ładunek na wielbłądach i drogie kléjnoty zebrali znaczną summę. Powrócili do Georgii i pędzili najszczęśliwsze życie na łonie rozkoszy i miłości; używali bogactw które byli winni miłości i grze w szachy.

PRZYWIĄZANIE SYNOWSKIE.

Żandarm z Charenton, pewnego dnia spostrzegł na moście siedzącego młodego chłopca nędznie odzianego zajadającego chleb suchy. Wzruszony jego w całéj powierzchowności objawiającém się ubostwem, przybliżył się ku niemu w celu wywiedzenia się zkądby był.— Na zapytanie atoli o nazwisko ojca, odebrał odpowiedź, że jest sierotą, i że nigdzie przytułku niema. — Rozrzewniony tą odpowiedzią poczciwy Żandarm poprowadził go do kommissarza cyrkułowego, który pod strażą odesłał go do policyjnéj prefektury w Paryżu.

Gdy przystąpiono do badania przyprowadzonego, odpowiadał jak następuje:

Prezydent. Jak się nazywasz?

Chłopiec. Henryk.

Prezydent. Nie maszże innego nazwiska?

Chłopiec. Nie, panie prezydencie.

Prezydent. Jak się twój ojciec nazywał?

Chłopiec. Ah! panie, umarł przed pięcią laty.

Prezydent. Byłeś więc bardzo młody, gdy zostałeś sierotą?

Chłopiec. Miałem w ówczas lat dziesięć.

Prezydent. Niktże się od téj chwili tobą nie zajmował?

Chłopiec. Nikt weale.

Prezydent. Jakże się żywiłeś?

Chłopiec. Żebrałem tu i owdzie... czasem czyniłem małe posługi i za to byłem nagradzany.

Prezydent. Dokąd iść zamiérzałeś gdy cię przytrzymano?

Chłopiec. Szedłem bez celu.

Prezydent. To jest niepodobna iżbyś od dzieciństwa nie znalazł litościwéj istoty, któraby się tobą zająć chciała. Wymień kogo coby cię znał... Trybunał się postara żeby się kto o ciebie upomniał.

Chłopiec. Nie, mój panie, nikt się o mnie nie upomni.

Prezydent. Wskazałeś pewnego człowieka, u którego jak zeznałeś nocowywałeś przez niejaki czas. Lecz nieznaleziono go w wskazanym pomieszkaniu.

Chłopiec. Zapewne zmiénił takowe.

Prezydent. Jak się zdaje, pragniesz, aby nie przedsiebrano środków do odkrycia prawdziwego nazwiska, i położenia

twego. Cóż może być powodem obawy, aby rząd w téj mierze nie był objaśniony?

Chłopiec. Nié mam żadnego powodu do czynienia sobie jakich kolwiek wyrzutów.

Prezydent. Powtarzam ci, wymień przyjaciela lub krewnego któryby się tobą mógł zająć.

Chłopiec. Miałem tylko mamkę w Aix w Szampanii. Lecz gdy się tam w celu znalezienia zarobku udałem, nie żyła już, i nikt z tamtejszych miészkańców mnie nie znał.

Podczas gdy trybunał zastanawiał się nad tym szczególnym tłómaczeniem, człowiek w pewnym wieku występuje z pomiędzy słuchaczów, i oświadcza że jest ojcem badanego.

Prezydent. Jakto, Waćpan jesteś jego ojcem?

Ojciec. Tak, Panie. Wiedziałem iż jest przytrzymany, i przyszedłem się upomniéć o niego. Jestto bowiém bardzo dobry chłopiec.

Chłopiec spoglądając na ojca rozpłakał się rzewnie.

Prezydent. Henryku, dla czego zmyślałeś?

Ojciec. Nie łaj go Panie... Jestto dobry syn... Widząc mnie chorobą złożonego, od pięciu tygodni niezdolnego do pracy, rzekł do mnie: Ojcze, ty jesteś chory, zaledwie masz tyle ile dla ciebie wystarczyć może, nie chcę ci być ciężarem, pójdę postaram się aby mnie wzięto pod straż dopokąd nie wyzdrowiejesz. I niebaczny, mimo mojego zakazu uczynił to.

Chłopiec. Ojcze, wyzdrowiałżeś już teraz?

Ojciec. Tak, nic dobrego... wyzdrowiałem, mogę pracować, i odbiéram ciebie za pozwoleniem tych Panów.

Zdarzenie to ile rozczuliło obecnych łatwo jest sobie wystawić.

ZAGADKA.

Jeśli mnie odgadnąć chcecie,
Na literze jest litera,
Wszystko stanowi na świecie
Każdy ze mnie korzyść zbiéra.

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Wada.*

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.